1884.



W SPRAWIE POMNIKA MICKIEWICZA.

Dziesięć wieków historyi naszej składało się na wydanie Mickiewicza. Co jeniusz narodu pięknego i mądrego zawierał, to Mickiewicz — ów milion, co kochał i cierpiał za miliony — wchłonął w siebie i nam w sposób równie szczytny jak dla każdego przystępny, w formie krystalicznej podał. Z uniesieniem błagał Stwórcy tylko o władztwo dusz dla „dźwignięcia Ojczyzny", i posiadł rząd dusz, dla tego też wpływ jego nie sto milionów, ale miliardy marek przeciw nam wymierzonych przeważy: on nas przechowa i dźwignie. Zestawiać z nim żadnego z poetów tego świata nie można, natomiast należy go zestawiać z prorokami żydowskimi, od których on atoli o całą kulturę tysięcy lat wyższy.

Czcić Mickiewicza — znaczy jego rząd dusz uznawać, dźwigać się i Ojczyznę dźwigać. I kiedy młodzież uniwersytetu krakowskiego przed kilkunastu laty powzięła zamiar uczczenia go pomnikiem, zamiar jej nawet bezwiednie miał to doniosłe znaczenie.

Lecz jakże się komitet do uczczenia arcykapłana Ojczyzny zabrał? Zapewne z komitetowych każdy według sumienia i rozumienia swego wezwał wprzód ducha świętego, i przystąpił do aktu z pełnem sercem i podniesionym umysłem...

Göthe — minister mądrze orzekł: *„Die Muse hat nur zu begleiten, aber nicht zu leiten"*. Literacki dar słowa — to jeszcze nie rozum gospodarski, a wrażliwe i na wrażenia nieodporne temperamenta literackie — to zaprawdę nie natury kapitanów okrętowych.

Po klęskach ostatniego powstania wśród zmęczenia ogólnego zerwały się atoli u nas dwie natury literackie niestety do — sterowania. Nietoperze i karyerowicze otoczyli ich kołem. Sami pognębieni i zniecierpliwieni szerzyli przez swe doktryny dalej pognębienie i zwątpienie. Skądinąd najgodniejsi i najzasłużeńsi, fatalny wpływ wywierali tem większy. Zamiast zamierający ogień podsycać, zorganizowali „straż pożarną". Zamiast tępić patryotników, tępili sam patryotyzm. Zamiast wytwarzać rozumną i jak najsurowszą opinią, coby stosunki nasze regulowała, zdezorganizowali opinią, że wszelka lamparterka dozwolona. Pod znakiem pozornego konserwatyzmu niszcząc konserwatyzm polski, szczepili tem snadniej rewolucyą radykalną. Wywiesili pięknie brzmiące hasło „organicznej pracy", lecz w praktyce zredukowali je corychlej i wyłącznie do hasła trzymania się klamki rządowej. I jeszcze szczęście, że tylko chciwi żeru adherenci dla swych osobistych pożytków z hasła skorzystali, zatwardziałość zaś pruska i rosyjska się nie spostrzegła: przy ladajakiem bowiem przymilaniu się do nas, przy ladajakich obietnicach i utworzeniu partyj dworskich mielibyśmy teraz na ziemiach polskich na gruntowną zgubę naszą trzy patryotyzmy nawzajem się zwalczające, a żadnego polskiego.

W okolicy, którą zamieszkuję, często toczy grzyb domostwa. Ile razy patrzę na spustoszenia przez niego sprawione, widzę spustoszenie gmachu naszego społecznego poczynione przez grzyb stańczykowski. Wśród destrukcyi zaś wszelakiej i obniżenia poziomu moralnego sprawy publiczne tak swarliwie a nędznie się traktują, jakto nawet w najdrobniejszych doświadczamy. Umiera n. p. Agaton Giller, Jeżowi zaś młodzież krakowska gotuje adres, — jeden i drugi patryota bez skazy i zasłużony pisarz; ale że innemi drogami do Rzymu zdążali aniżeli *Czas*, przeto ten ich już za Polaków, nawet za ludzi nie uznaje: pierwszemu odmówił wspomnienia pośmiertnego, na drugiego zaś wyzionął okropność, iż winien rzezi galicyjskiej. Tarnowski znów jako rektor raz i drugi przemawiając do młodzieży, wyrażał zaiste złote słowa. Tarnowski jako rektor przemawiał w duchu Mickiewicza! Tarnowski wtedy wyrzekał nawet na złą rozpacz, i gdyby jako profesor, poseł i publicysta w tym samym duchu był się odzywał, ja pierwszy, lubo się nie lubię uginać, ugiąłbym przed nim kolano, ugiąłbym publicznie na rynku krakowskim. Ale że to Tarnowski mówił, więc *N. Reforma* odpłacając się pięknem za nadobne zbyła znowu słowa Tarnowskiego milczeniem. Zacietrzewione sekciarstwo na prawo i sekciarstwo na lewo.

W takiej smutnej dobie narodowego żywota, w usposobieniu powszednim i kramarskiem komitetowi do

uczczenia Mickiewicza się zbierali. A jaki ich nastrój, taka też robota, taki plon roboty.

Uchwalili naprzód komitetowi postawić pomnik Mickiewiczowi w *Kąciku*. Na to naturalnie powstała wrzawa: nie pozwolimy Mickiewicza chować do kąta, nie pozwolimy...

Następnie uchwala Komitet ustawić pomnik przed ratuszem. I na to naturalna wrzawa: Mickiewicz — nie burmistrz, nie pozwolimy...

Wtedy powstaje pomysł umieszczenia pomnika na Plantacyach w okolicy nowego uniwersytetu. Bez wątpienia, pomysł to najtrafniejszy: prospekty mogiły Kościuszki, Wawelu, pałacu biskupiego, uniwersytetu i biblioteki otaczałyby widok pomnika wieńcem. Ale co rychlej sam wnioskodawca pod naciskiem widocznie „straży pożarnej“ ustępuje i przystaje, aby pomnik na podwórzu biblioteki ukryć. Znowu naturalnie wrzawa: Mickiewicz — to nie jakiś profesor lub uczony, nie pozwolimy...

Na takiem kramarzeniu upłynęło lat wiele, a wobec usiłowań schowania pomnika, ogół wołał coraz głośniej: na rynek z nim, na rynek!...

Wtedy Zyblikiewicz, wrażliwa dusza i dający wrażeniom zawsze żywy wyraz, po swojemu zawołał: Mickiewicza nosi naród w sercu, rynek sercem Krakowa; pomnik Mickiewicza musi stanąć na rynku...

Podczas ostatniej sesyi sejmowej, której jeszcze przewodniczył, stykałem się z nim nieomal codziennie; była to już dla niego sesya bardzo ciężka. Wtedy ja raz przy sposobności: „przepraszam cię marszałku, mogiła Kościuszki — to serce Krakowa, Wawel sercem, biblioteka sercem i t. p., ale rynek ze swemi przekupkami i sklepikami — to nie serce Krakowa, a l e b r z u c h.

„A co do samego pomnika:

„Naprzód, ponieważ bogate narody place swych miast drogiemi pomnikami stroją, więc nuże i my — dziady wśród narodów — owczem truchtem za nimi pędzim. W tem leży przyczyna, dlaczego wśród nas ludzie realni i dający szczodrze na wszystko, co dobre, instynktownie nie skłaniali się do ofiar na czczy pomnik.

„A dalej: czyś widział marszałku kiedy, żeby pomnik żywo oddał poetę? Widziałem posągi poetów, ale nie odgadywałem, czy to pastor lub kaznodzieja, czy sędzia lub biurokrata i t. p. Łatwo oddać rycerza-wodza, w ogóle człowieka czynu wśród akcyi, niepodobna poetę. A gdzież dopiero pomnik uzmysłowi nam wieszcza Adama, jak go sobie wyobrażamy w umysłach naszych i odczuwamy w sercach naszych? możeby to jeszcze oddał natchniony pędzel Matejki, ale rzeźba nigdy! W tem też przyczyna niezadowolenia naszego z konkursów i rozczarowania — w rzeźbie, nie w naszych rzeźbiarzach.

„A nareszcie: jeżeli komu chcemy zrobić prezent albo go uczcić, to przecież zawsze się zastanawiamy, coby też było po j e g o myśli i j e m u miłem; nieprawdaż? To przecież prawda elementarna i powszechnie praktykowana. Jeżeli zaś w duchu zapytamy się Mickiewicza, czy miłym byłby mu pomnik, to niezawodnie by się zasępił i odpowiedział: „fe, dzieci, takem was wychował? Stawiajcie sobie pomniki Gołuchowskiemu, stawiajcie Ziemiałkowskiemu lub Dunajewskiemu, ale nie mnie — a głupi wy!“ Takby niezawodnie odpowiedział nie próżny, ale zawsze wzniosły Mickiewicz. Mickiewicz — to nie Słowacki“.

Tu mi już przerwał Zyblikiewicz, odzywając się gwałtownie: „To czemu nie piszesz? argumenta twoje niezbite!“

A ja mu na to: „Jeszcze nie pora! i dziś na próżnobym się odzywał. Jestem może gorący, ale równie cierpliwy. Niech ludek dalej omackiem idzie i utyka, aż sam doświadczeniem dojdzie do tego, że wszedł na drogę, na której pragnienia swego nie ziści, a ż u c z u j e a m b a r a s“.

Dziś ludek odbył już tę całą drogę i niezawodnie nie ma wśród lepszych żadnego, coby ze skutku był zadowolony a nie czuł ambarasu. Dziś pora się odezwać.

A zatem nie bawić się nam w pomniki, bośmy dziady wśród narodów.

Nie stawiać pomnika Mickiewicza, bo żaden pomnik nie odda poety, a najmniej Mickiewicza.

Nie stawiać mu pomnika, bobyśmy dowiedli niedostatecznego pojmowania Mickiewicza, boby mu nawet było przykro i zżymałby się na nas. Z tego powodu poprostu n i e w o l n o pomnika mu stawiać. Mickiewicz — to nie Słowacki.

Natomiast:

1) Jeżeli elementarną prawdą jest, że chcąc kogo uczcić, po myśli jego i tylko po myśli jego to uczynić należy, i jeżeli się rozpatrzymy w poezyi Mickiewicza za życzeniami jego, znajdziemy tylko jedno, a to we wierszu, który miał stanowić przedmowę do *Pana Tadeusza,* a mianowicie:

O g d y b y m k i e d y ś d o ż y ł t e j p o c i e c h y,
Ż e b y t e k s i ę g i z b ł ą d z i ł y p o d s t r z e c h y;
Żeby wieśniaczki kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła,
O tej sierocie, co piękna jak zorze
Zaganiać ptactwo szła w wieczornej porze:
G d y b y t e ż w z i ę ł y w i e ś n i a c z k i d o r ę k i
T e k s i ę g i p r o s t e j a k o i c h p i o s e n k i.

Zbróbmyż mu na Boga tę pociechę, a sporządziwszy przyzwoite wydanie *Pana Tadeusza* wraz z dostatecznie obszernym i popularnym komentarzem, rozdawajmy go w nagrodę porządnym i światlejszym wie-

śniakom i wieśniaczkom, rozdawajmy w nagrodę między dzieci szkół ludowych i rzemieślniczych...

2) W toku lat, w których traktowano sprawę pomnika, a z miejsca się nie ruszała, wyłoniła się myśl złożenia zwłok Mickiewicza w grobach królewskich. Szczęśliwa i wielka myśl, bo cześć iście królewską niosąca. Przy czci królewskiej sprawa pomnika jest banalnym ogonkiem, a jednak tak zagryzł się Komitet w ogonek, że czy to bezwiednie, czy z planu straży pożarnej, wymijał dotąd właśnie w i e l k ą rzecz. A zatem oddajmy Mickiewiczowi należną mu królewską cześć i w s t o s o w n e j p o r z e przenieśmy zwłoki jego na Wawel, gdzie najprostszy sarkofag stanie za pomnik królewski *).

3) Lubo chodzenie omackiem i utykanie około sprawy pomnika sporo pieniędzy kosztowało, jednakże te straty jako też wydatki na wydanie *Pana Tadeusza* i złożenie zwłok Mickiewicza na Wawelu, pokryte niemal być powinny procentem kilkuletnim od kapitału, złożonego na pomnik. Co zrobić z samym kapitałem?

Oczywiście znowu tylko po myśli Mickiewicza! W tym względzie może być wiele projektów, a każdy byle był po myśli Mickiewicza, będzie zarazem piękny i obfity w owoce. Najpiękniejszy atoli i najwięcej w skutkach błogosławiony, nasunął mi się przy czytaniu *Przeglądu Polskiego* z lipca zeszłego roku. Piszą tam o uniwersytecie krakowskim: „Przeszkodą działalności naszego uniwersytetu jest niezmierne ubóstwo ogromnej części jego uczniów, ubóstwo, z jakiem uniwersytety zamożnych społeczeństw nie mają wcale do walczenia. Szlachetne dążenie do światła, brak szkół rolniczych i przemysłowych, ł a t w o ś ć k l a s y f i k a c y j g i m n a z y a l n y c h, wszystkie te przyczyny razem wzięte, złożyły się na ów napływ młodzieży najuboższej. Mała jej część zdobywa sobie stypendya, większa część szuka utrzymania w pisaniu po kancelaryach lub korepetycyach i dlatego wcale lub niedostatecznie uczęszcza na wykłady; trzecia znaczna część wraca po wpisach zaraz do domu lub idzie na prowincyą dla guwernerki lub dla zajęć kancelaryjnych, ostatnia część cierpi na bruku krakowskim straszną nędzę, bo pomoc koleżeńska jej nie wystarcza. Ten czynnik ubóstwa trzeba wziąść na uwagę, kto ocenia nasz uniwersytet i jego młodzież; kto gorszy się, że wykłady mimo licznych wpisów świecą często pustkami; kto młodzieży zarzuca brak pilności i wykształcenia, brak energii i młodzieńczego zapału; kto ją porównywa z młodzieżą dawniejszą, zamożną; kto ją porównywa z młodzieżą uniwersytetu wileńskiego, lub szkoły głównej warszawskiej. Zapał młodzieży, w pewnej części gasi i gasić musi nędza materyalna i troska o kawałek chleba. Nie młodzież temu winna, nie ci winni, którzy się nie uczą na uniwersytecie, bo uczyć nie mogą i nie mają czasu, lecz winne są temu stosunki.

Co za los czeka tę młodzież, ile jej zmarnieje i zginie, nim się czegoś dobije! Nie z uniwersytetu wyjść też może na ten smutny i bolesny stan lekarstwo, ale ze społeczeństwa“.

Niechajże społeczeństwo za pomnik Mickiewiczowi wzniesie bursę imienia jego dla młodzieży wszechnicy Jagiellońskiej, aby najuboższa młodzież pod jego znakiem i na jego pociechę znajdowała w niej ochronę, pod jego znakiem i na jego pociechę chowała się na dźwiganie ojczyzny.

Ten chyba „nie cierpiał, nie kochał ni razu“, do czyjej duszy ten projekt nie trafi odrazu.

Dobry gospodarz nie stawiałby w tym celu monumentalnego budynku, dobry gospodarz stawiałby najoszczędniej budynek zdrowy i trwały i za dzisiejsze już pieniądze postawiłby budynek, gdzieby młodzież na wspólne zebrania swych stowarzyszeń miała swe sale, gdzieby stu młodzieży miało kwaterę z opałem i mogło wspólny swój menaż prowadzić. Dobry gospodarz stawiałby zarazem według takiego planu, żeby mógł co trzy lata skrzydło przystawić, bo na tak piękny i realny cel co trzy lata po sto tysięcy by zebrał: składaliby wtedy ofiary ludzie realni, którzy na czczy pomnik nie składali, składałby sejm, składały instytucye publiczne, jak to kasy oszczędności na cele dobroczynne składają, jak kasa oszczędności lwowska tego roku około pół miliona na wzniesienie gmachu muzeum przemysłowego złożyła.

---

*) Przed kilku laty w Komitecie Mickiewiczowskim w obecności syna Mickiewicza wszczęła się była rozprawa nad przewiezieniem zwłok Mickiewicza na Wawel. Jeden za drugim z komitetowych jakby w zmowie n a w s t y d n a r o d u p o l s k i e g o się zasłaniali, że nie ma funduszu.... Upadliśmy, ale znów nie wyrodziliśmy się, żeby nie można każdego dnia potrzebnej na to tysiączki zebrać. Wymówka zatem była najniefortunniejsza, bo policzkiem dla narodu, i niezasłużonym. Kiedy o posiedzeniu tem gospodarz z F........ w dziennikach wyczytał, zawrzało w nim i zatelegrafował do ówczesnego prezydenta m. Krakowa: „Jeżeli na wstyd narodu polskiego nie ma funduszu na przewiezienie popiołów wieszcza narodowego, to podejmuję się własnym kosztem przewieść“. Prezydent zakomunikował telegram dziennikom. Kiedy następnego dnia dzienniki krajowe nadeszły, wtedy poczciwe towarzystwo instytucyi ze wzruszeniem do łez do swego gospodarza: „A ładnie to, że nas pan pominął i my dopiero we dwa dni z dzienników krajowych powzięliśmy wiadomość, coś pan uczynił? Nie ustąpimy, musisz nas pan przyjąć do spółki“. A on n a m na to: „*Non possumus.* Wszakże z państwa każdy przeciętnie więcej posiada niż ja, czemuż ciemięga się nie ruszył? A potem, lubom bez wątpienia zdecydowany przewieść, jednakże pewny jestem, że do tego nie przyjdzie. Nie ma tak wysokiej osobistości w narodzie, aby jej naród pozostawił ten zaszczyt. Jak mię samego nie chcecie dopuścić, tak nas wszystkich razem nie dopuszczą, dopuścić nie mogą. Chciałem naprzód odbić policzek, przez Komitet narodowi bezwiednie wymierzony, a zarazem wyzwać do czynu tego, kto z natury rzeczy doń powołany“. I nie omylił się, lecz osięgnął, co zamierzył. Na pierwszem zgromadzeniu Rady miasta Krakowa prof. Bochenek stawił wniosek, aby Rada nie mogąc dopuścić, iżby ktokolwiek jej ten zaszczyt odebrał, przewiezienie zwłok na swój koszt uchwaliła. I Rada uchwaliła jednogłośnie.

Dobry gospodarz za dziesięć lat miałby w bursie kwatery z opałem dla pięciuset uczniów, a dla najuboższych stu, dwustu — i wyżywienie.

Propozycya na każdorazowego rektora bursy, winna wychodzić od samej młodzieży. Każdy albowiem najlepiej wie, gdzie go boli, a zresztą należy się jej tyle prawa, bo wniosek postawienia pomnika od młodzieży wyszedł. Aby jednak na posadę nie wcisnął się ani intrygant z prawicy, ani agitatornik z lewicy, propozycya młodzieży winna mieć wspólną sankcyą i Rady miasta Krakowa i Senatu uniwersyteckiego.

Zarzuci kto, że cała Polska na pomnik się składała, to mu odpowiem, że uniwersytet krakowski to nie uniwersytet lokalnego znaczenia, ale uniwersytet całej Polski. W s z a k ż e p o m n i k w f o r m i e b u r s y, t a k ż e p o m n i k i j a k i j e s z c z e p o m n i k! W bursie nadto stosowne umieszczenie nawet na kilka pomników w formie posążków i biustów.

Zarzuci kto znowu, że Komitet ściślejszy sprawę już przesądził, to mu odpowiem: Eh, gdzie tam przesądził! Nie mogąc się oswoić z myślą, że Komitet samowiednie aż nieprzyzwoitej samowoli się dopuścił, wolę przyjąć, że mu się w kalendarzu pobałamuciło i święta w Wielkim tygodniu odprawiał. Bywa wprawdzie, że gdy czeladnik robotę zpartaczy, to dobry majster ją odrzuci i sam następnie wykona. Lecz nie wiedzieliśmy, że Komitet ściślejszy, to takie majstry dzielne, co nietylko sąd *jury* odrzucić, ale sami lepszy sąd wydać mogą. Nie wierzę, aby społeczeństwo na jego sąd się pisało. A gdy niemający innego majestatu — majestat narodu szanować winniśmy, Komitet ściślejszy wobec tegoż jak w dobrej wierze uchwalał, tak dobrowolnie swe uchwały cofnie.

A upierałby się Komitet, czego przypuścić nie mogę, to się go sprowadzi do *absurdum*. Wszakże Komitet ściślejszy ani pieniędzy, o ile wiem, z kasy podnieść, ani placami publicznemi dysponować nie może w b r e w w o l i R a d y m i a s t a K r a k o w a. Że zaś ta Rada, wzniesie się do posłannictwa Rady miasta, powołanego w tej sprawie być sercem całej Polski, o tem bynajmniej nie wątpimy. Niechaj żeby wtedy uparci komitetowi za pieniądze swoje i po ogródkach swoich samowolnie pomniki stawiali....

Stanie bursa Mickiewicza, to będzie miał M i c k i e w i c z dużo pociechy, bo dużo pomocy o j c z y z n a.

Ten chyba „nie cierpiał, nie kochał ni razu“, do czyjej duszy ten projekt nie trafi odrazu.

Czy Lewoński z Fürstenhofu?



Nakładem i czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie.